

Warszawskie  
Hospicjum  
dla Dzieci



# HOSPICJUM

Informator bezpłatny



Łukasz Obertyn

nr 2 / sierpień 1999

## Oleńko

*Kocham Cię w deszczu wieczornym,  
kocham, gdy rozkładasz nade mną parasol i pytasz:  
„Czy mamciu nie zmokłaś?”*

*Kocham w piękny poranek na Monte Cassino,  
gdy zrozumiałam całą istotę mego człowieczeństwa.*

*Kocham, gdy przychodzę do Twego łóżeczka,  
a Ty mnie pytasz: „Czy mnie mamu kochasz?”*

*I wtedy nawet, gdy się buntujesz  
i nie odrabiasz lekcji z języka polskiego,  
i gdy mi mówisz:*

*„Nie będę sprzątać moich ubrań – bo mi się nie chce”.*

*Bardzo mocno chcę Cię przytulić i powiedzieć:*

*„Dziękuję, że jesteś - za to Cię kocham“.*

Mama

Ola ma 11 lat, jest moją córką i siostrą Piotrusia, który zmarł cztery lata temu. Jest dla mnie radością i trudem. Zawsze, na każdym kroku przypomina mi o swoim istnieniu. Chciałabym, żeby uwierzyła, że ją kocham.

Teresa Oskroba-Guźniczak.

## Podziękowanie dla Artura



Artur Laskowski (pierwszy od lewej)  
na jednym ze spotkań z rodzicami z grupy wsparcia

Dziękujemy Ci za wszystko,  
co dla nas zrobiłeś.  
Życzymy Ci dużo dobra.

Rodzice z grupy wsparcia.

Artur Laskowski - koordynator grupy wsparcia  
dla rodziców przy WHD.  
W okresie: maj 1995 - maj 1999 r.

# Jak to jest mieć chorą siostrę?

Paweł Konarzewski.  
Brat pacjentki Hospicjum.  
Od 11 miesięcy pacjent Monaru.

Kiedy byłem mały, to nie zwracałem uwagi na jej chorobę. Na to, co się z nią dzieje w środku. Była najbliższą mi osobą w dzieciństwie. Razem się bawiliśmy, chodziliśmy z mamą po sklepach, na spacer, wyglądaliśmy się. Gdy wyjeżdżała do szpitala, to czasami płakałem, bo było tak jakoś pusto, ale radość powracała, kiedy tylko Kaśka przyjeżdżała z powrotem. Pamiętam, jak chodziłem do podstawówki, każdy z kolegów znał moją siostrę i było spoko. Może trochę mniej czasu z nią spędzałem, bo często wychodziłem na podwórko, a jak rodzice pozwolili, to brałem ją ze sobą. Z biegiem czasu coraz bardziej zacząłem się wstydzić z nią wychodzić na dwór. Inni się śmiali i było mi głupio. Kiedy wpakowałem się w dragi, w ogóle mnie nie interesowała. Okradałem ją, szantażowałem, a jak się nakłóciłem ze wszystkimi w domu, to wypadałem na długi czas, a ona nie mogła wyjść i musiała siedzieć w domu. Kiedy obejrzałem o niej film, zmontowany dzięki Hospicjum, popłakałem się. Jedna rzecz utkwiła

mi w pamięci. Był przedstawiony jeden dzień z jej życia i zrozumiałem, że ona jest całkowicie uzależniona od drugiej osoby i bardzo ma przechlapane. Z drugiej strony ją podziwiałem, że jednak można żyć z taką chorobą. Niestety, wpadłem głęboko w klimat i olewałem ją nadal. Jednak kiedy zacząłem coś z sobą robić, zmieniłem zupełnie podejście do niej i do tej całej sytuacji. Olewam ludzi i gwiżdżę na to, co sobie inni myślą. Będę z nią wychodził na spacer, gadał, chodził do kina, bo wiem, że kiedyś może mi jej zabraknąć, a tego bym nie chciał. Jest taki okres, kiedy człowiek się wstydzi, ale ludzie z Hospicjum i inni, których Kasia zna, pokazali mi, że ona jest takim samym człowiekiem jak inni i potrzebuje takich samych kontaktów międzyludzkich jak inni, zdrowi ludzie. Mając chorą siostrę całkiem inaczej patrzy się na wszystkich niepełnosprawnych. Najtrudniejsze było chyba przełamanie się z tego złego okresu i myśl, że moja siostra sobie myśli: "Brat się mnie wstydzi, bo jestem niepełnosprawna". Nie chciałbym, żeby tak sobie myślała. Bardzo smutna sprawa. Mam jednak nadzieję, że będzie długo żyła i kontakt, jaki zaniedbałem między nami, będę mógł naprawiać z dnia na dzień.



Paweł Konarzewski

# co z tego

Kiedy otrzymałam propozycję, aby napisać kilka słów o Łukaszu, zaczęłam się zastanawiać, w jaki sposób powinnam przedstawić to, co czuję. Sucha relacja: urodził się z wadą, żył... i smutny koniec. A może wynurzenia zrozpaczonej matki po niespodziewanej śmierci syna, który był dla niej jedynym celem życia? Ostatecznie wybrałam formę listu, skierowanego do Ciebie, mój Malutku, mój mały kumplu.

Gdy tylko dowiedziałam się, że upragniony syn urodził się z wadą genetyczną oraz poważną wadą kardiologiczną, która niesie za sobą ogromne komplikacje w dalszym rozwoju, zadawałam sobie pytania: Dlaczego to właśnie ja mam być matką chorego dziecka? Dlaczego to mnie spotkał ten los? Dzisiaj, a nawet już po kilku miesiącach przebywania z Tobą wiedziałam, że nie zamieniłabym Ciebie na żadne inne cudowne dziecko, super genialne, wspaniałe. Dla mnie byłeś najwspanialszym synem ze swoją wrodzoną inteligencją, taktiem, radością życia i tą ogromną miłością. Bo czyż można spotkać młodego człowieka, który zaczyna dzień od uśmiechu i słów „Kocham cię, mamo”, a wieczorem, na dobranoc, przytula się i mówi: „pamiętaj, że kocham cię jak mus czekoladowy”.

Nauczyłeś mnie, Łukaszu, pokory wobec osób innych, „z defektem”, ale przede wszystkim nauczyłeś mnie radości na co dzień, takiej normalnej, bez większego powodu. Tego, że na szczęśliwe życie składają się małe chwile,

często szybko zapominane, słowa, uśmiechy, gesty...

Nie zawsze los obchodził się łaskawie z Tobą, z nami. Ile razy bezsilnie patrzyłam na Twoje zmagania z chorobą, która w miarę upływu lat sprawiała Ci coraz większe kłopoty. Ile razy patrzyłam na Twoją smutną buzię, kiedy nie byłeś w stanie sprostać zadaniom pozornie tak łatwym, a jednocześnie tak trudnym dla Ciebie. Jednak nawet w takich momentach odzywała się w Tobie ambicja, przekora, wola walki i nie dawałeś po sobie poznać, że jest Ci przykro. Wręcz przeciwnie: zamienialiśmy się rolami i to Ty mnie uspokajałeś i starałeś się pocieszyć, i to ja byłam tą słabszą stroną. Pamiętam, jak w dniu Twoich 18 urodzin powiedziałeś: „Teraz muszę się Tobą opiekować, bo jestem już dorosłym mężczyzną”. I faktycznie, miałaś ogromne poczucie odpowiedzialności za siebie, za mnie, za bliskie Ci osoby.

Pomimo Twojej „inności”, byłeś otoczony osobami, które darzyły Cię czymś więcej niż ogromną sympatią: koledzy w szkole, koledzy z dodatkowych zajęć, moi znajomi. A potem dostałeś się pod opiekę Warszawskiego Hospicjum dla Dzieci i tym samym krąg Twoich znajomych znacznie się powiększył. Kontakty z pracownikami, wolontariuszami dały Ci kolejną możliwość wejścia w normalny świat, tak mało dostępny dla osób z Twoją chorobą. Po pierwszych spotkaniach napisałeś krótki tekst:

Ty narzywasz się drukarz obrotowy, Ale przedtym przegną wam straciłbym  
opowiedzieć, o tym jak ostatecznie się w reze z hospicjum do sympaty  
cznego Berna Döngel. Który ma miłą żonę i dwie córki; Kasia i Marja  
są też sympatycznie pielęgniarki i pielęgniarza p. Joanna Bereda, Alka,  
Margarita murawska, p. Grzegorz Kieliszek, Tomek Komorowski,  
Pielogojem Hospicjum jest Bartek Yetowicki. Wtem że Bartek napisał i  
wydrukował na komputerze moje opowiadanie, i widzę że nie zrobił żad  
nego błędu; Na ten ostatek jestem umówiony z Margoną na godzinę  
11<sup>00</sup>. Głównie Bartek dzwonił do mnie i to mi jest bardzo  
miło i sympatycznie bo wiem że on o mnie myśli, Przed wzo  
raj dzwonił do mnie Bern Döngel aby zapytać czy  
jeszcze się czujemy. Poza tym nową Pielęgniarkę która  
chciała mnie poznać i moją Mamę, Poza tym jeszcze sympa  
tycznej dziewczyny o imieniu Julia ona przyszła z Tomkiem  
aby poznać moje plany i zapytać co lubię robić więc wszystko jej  
opowiedziałem że bardzo lubię robić: Układać Układanki,  
rysować, malować, grać na komputerze, czytać, pisać.

>>>



Wszędzie tam, gdzie się pojawiłeś, zarówno w Polsce, jak i we Francji, potrafiłeś sobie zjednać sympatię i chyba nie było osoby, która oparłaby się Twojemu wdziękowi i zniewalającemu uśmiechowi. Wspaniale dałeś sobie radę w szkole w Warszawie, w Paryżu, gdzie bardzo szybko opanowałeś znajomość języka francuskiego i zyskałeś grono wspaniałych przyjaciół. Próbowaleś jeździć na rowerze, pływać, ćwiczyć karate. Malowałeś i pisałeś sympatyczne opowiadania, nauczyłeś się grać na elektrycznym pianinie. I to była ta Twoja ogromna wola, aby żyć normalnie, a przede wszystkim entuzjazm i radość z najmniejszego powodu. Dla Ciebie szczęście było po to, by dawać je innym.

Jednak najbardziej kochaliśmy wyjazdy do naszego wiejskiego domku, zagubionego w lesie, do naszej oazy spokoju, naszego „sam na sam” z naturą. Bez końca mogliśmy siedzieć na tarasie, wpatrywać się w obsypane gwiazdami niebo, słuchać śpiewu ptaków, wahać zapach maciejki. A u naszych stóp leżała nasza czarna jamniczka, Amika. I to było to... Nasze najpiękniejsze, wspólnie przeżywane chwile.

Równie wspaniale czuleś się w gronie kolegów, a zwłaszcza koleżanek. Pojawiły się pierwsze sympatie, wyjazdy na kolonie, no i oczywiście prywatki. Superelegancki, podejmowałeś swoich gości, ukochanych nauczycieli i zabawa mogła trwać do rana.

A teraz... Pozostała pustka, której niczym nie można zapełnić oraz powracające pytanie: dlaczego tak się stało? Dlaczego przez tyle lat nie poddaliśmy się Twojej chorobie, a nieoczekiwany, beznadziejny i tragiczny w skutkach wypadek

przerwał życie 21-letniego młodzieńca? Nikt nie był w stanie przewidzieć, jak będzie postępowała Twoja choroba oraz jak długo będziesz żył, ale nikt nie wziął pod uwagę takiego zakończenia.

Minęło zaledwie i już 6 miesięcy od Twojej śmierci. Nadal większość bliskich Ci osób nie może się pogodzić z faktem, że Ciebie już nie ma i pozostały już tylko cudowne wspomnienia.

Gdy ktoś smutek ja leciś  
 Spotkał jego - conet się smiał.  
 Na dzień dobry / dowidzenia  
 Nie wiał swoje powieckenia  
 Gdy czekało coś trudnego  
 Kwaśne uśmiechy: „i co z tego”  
 Naogowocem był niestety  
 Keekai „cole” i kobiety  
 W dlatęgo panie w szkole  
 Polubity prodko cole  
 Teraz jest nam bardzo smutno  
 Bo pożegnać nam się trudno  
 Więcej się trzymaj nasz kolego  
 Tu Cię nie ma  
 ... „I co z tego”

004  
 KASNON  
 5  
 THE  
 307702  
 5 19075114300018

>>>

Mój Skarbie, często rozmawiam z Tobą, wyobrażam sobie, że jesteś obok mnie wspólnie z Claude'em i Amiką. Towarzyszysz mi w mojej pracy, korepetycjach, w wyjazdach na wieś. Słucham Twojej ulubionej muzyki i żyję najpiękniejszymi wspomnieniami tych cudownych 21 lat. Kocham Cię za to, kim byłeś i zato, kim stałam się dzięki Tobie. Kocham Cię za to, że sprawiłeś, iż byłam najszczęśliwszą matką. Zrobiłeś to bez wielkich gestów, bez wielkich słów... byłeś sobą.

Zabrakło mi kilku lat, aby zrealizować nasze wspólne plany, a może kilku miesięcy. Mimo wszystko jestem wdzięczna Opatrzności za to, że było tych lat aż 21.

Każdy mój list skierowany do Ciebie kończyłam słowami: „Trzymaj się ciepłutko”. Tym razem zakończę słowami wiersza, który otrzymałam w dniu Twojego pogrzebu.

Zofia Obertyn

List drukujemy obok.

Od Redakcji:

Lukasz zginął tragicznie w wypadku samochodowym.

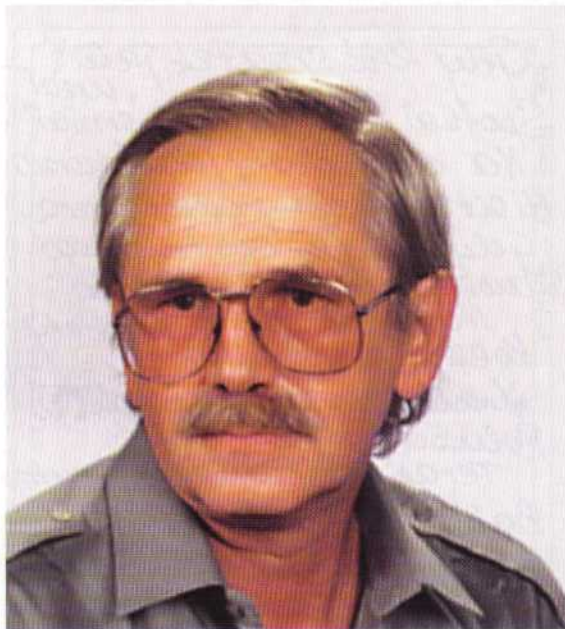
Hemar

## POZEGNANIE

Jeśli jakimś sposobem,  
jest jakieś życie za grobem  
to na moje odjeżdżne  
W podróżkę paragoniczną  
Nie płacz u mojej trumny...  
Jeśli jest tylko u kogo  
to skrusz, miłościs, trąsaga  
Bądź za Tobą, się zastawiaj  
Na ziemi, na każdym kroku  
Bądź Ciś miał na oku  
Nie zastawiaj Ciś samej  
Bądź pod moją ciutą opieką  
Aż się znówu spotkamy...

## W „Klubie Trójki”

Jacek Ejsmond, dziennikarz  
Polskie Radio S.A. PROGRAM III



**Redakcja:** W styczniu b.r. w Klubie Trójki prowadził Pan dwie audycje. Pierwsza z nich dotyczyła pracy Hospicjum, druga była spotkaniem z osieroconymi rodzicami. W oczach rodziców i pracowników Hospicjum uznano Pana za najlepiej przygotowanego dziennikarza, a pańskie audycje za najciekawsze. W jaki sposób powstał pierwszy z tych programów?

**J.E.:** Jak wiele rzeczy różnego gatunku, rozmiaru i wagi - przez czysty przypadek. Nie żebym nie wiedział o istnieniu Hospicjum dla Dzieci. Wiedziałem. W pewnym momencie stanąłem przed problemem zrobienia audycji. Trzeba było szybko wymyślać temat i gwałtownie przypomniałem sobie Hospicjum. Audycja była łatwa do zrobienia, bo w gruncie rzeczy dotyczyła instytucji. Nawet jeżeli wspominaliśmy o tych, którzy są w niej najważniejsi, to mówiliśmy niejako abstrakcyjnie, bo sami rodzice nie brali udziału w audycji. Wtedy rozmawia się inaczej, nie tak, jak z człowiekiem bezpośrednio dotkniętym nieszczęściem. Chociaż przypadkowy

>>>

był początek, to kontynuacja dziełem przypadku już nie jest.

**R.:** Przygotowując się do drugiej części audycji, uczestniczył Pan w spotkaniu grupy wsparcia.

**J.E.:** Druga audycja okazała się dla mnie bardzo trudna. Wiedziałem, że muszę pokazać tym, którzy słuchają Programu III, co to znaczy przeżyć śmierć swojego dziecka. W trakcie spotkania przyglądałem się rodzicom. Widziałem, jak różnie przeżywają żalobę. Wiele się nauczyłem. Zdałem sobie sprawę, że jakkolwiek śmierć własnego dziecka przekracza wyobraźnię przeciętnego człowieka, to trzeba umieć o tym mówić. Choć komuś, komu umarło dziecko wydaje się, że nikt mu pomóc nie może. Usłyszałem tam słowa, których nie zapomnę do końca życia: "Nauczono mnie w życiu wielu pożytecznych rzeczy. Nauczono mnie prowadzić dom, sprzątać, gotować, prasować. Ale okazało się, że nie nauczono mnie rzeczy najważniejszej - jak prowadzić moje dziecko ku śmierci". To mną wstrząsnęło. Nikt tego nie potrafi, nikt nie zakłada z góry, że nastąpi śmierć jego dziecka. A z drugiej strony, jest to potrzebne.

**R.:** Czy trudno było Panu opanować emocje?

**J.E.:** Bardzo trudno. Bardzo trudno. Staralem się być skuteczny i rzeczowy, a jednocześnie opanować straszliwe emocje. To jest to, co robią pracownicy Hospicjum. Drżał mi głos. Miałem tego pełną świadomość. Dziennikarz też jest człowiekiem. Pierwszy raz w życiu miałem się tematu tak bardzo naładowanego emocjami.

**R.:** Czy Pana zdaniem cierpienie jest karą?

**J.E.:** Nie mogę sobie wyobrazić czegoś takiego. Inaczej musiałbym się zgodzić, że wszystkie przypadłości: grypa, AIDS są karą za jakieś grzechy. Nie. To bzdura, absolutnie w to nie wierzę.

**R.:** Więc dlaczego istnieje?

**J.E.:** To bardzo trudna sprawa. Dla wielu kondycja człowieka na tej ziemi jest zupełnie nierozpoznawalna co do celu. A już szczególnie wtedy, gdy w grę wchodzi cierpienie. Wielu rodziców mówi, że w najtragiczniejszym momencie wiara im nie pomogła. Następuje wtedy absolutny bunt. Dlaczego? Dlaczego ja? Dlaczego niewinne dziecko? Nierozpoznany jest dla przeciętnego człowieka - i dla mnie także - cel Boga, czy jakiejś osoby transcendentnej wobec mnie i innych ludzi. Cierpienie jest wkomponowane w naszą kondycję.

**R.:** Ale jakoś trzeba wierzyć w sens cierpienia?

**J.E.:** Tak. To zupełnie inna sprawa. Wierzę w sens cierpienia, może za Janem Pawłem, który we wszystkich pielgrzymkach do Polski spotykał się z nieuleczalnie chorymi. Wiedząc, że coś im

musi powiedzieć. Wiedząc, że stoją przed nim z takimi właśnie pytaniami. Jaki jest sens cierpienia? Nie jest ono karą, natomiast głęboko wierzę, że ma sens. To znaczy, że przejście cierpienia - wszystko jedno, jak ono się skończy - zawsze czyni człowieka lepszym. W każdej sytuacji lepszym. W każdej.

**R.:** Nawet jeśli na początku wydaje się, że przynosi więcej zła, np. wielki bunt?

**J.E.:** Nawet wtedy. Uważam zresztą tę reakcję za naturalną. Istnieje pewien sposób rozumowania każdej religii - bez względu na to, czy dotkniemy islamu, chrześcijaństwa, judaizmu: uważamy, że Bóg jest dobry. Nagle obraz Boga okazuje się zupełnie nieprzystający do tego, co Bóg z nami robi. Chyba tak samo buntowali się ludzie w obozach koncentracyjnych, stojąc nad dołami wykopanymi przez siebie przed rozstrzelaniem.

**R.:** Czy często myśli Pan o śmierci?

**J.E.:** Tak. Często. Nauczyłem się myśleć o własnej śmierci nie jako o strasznym nieszczęściu.

**R.:** Boi się Pan?

**J.E.:** Nie ma człowieka, który nie bałby się śmierci. Oswoilem się z myślą o niej, chociaż nie traktuję jej jako czegoś, czego bym się nie lękał.

**R.:** Co zmniejsza lęk?

**J.E.:** Myślę, że najsłabsza choćby wiara, dana przez religię, przez jej wizję świata. W to, że poza tym światem jest jeszcze świat inny, w którym możemy egzystować. Wiara to dar, ale jeśli się go ma, to on ogromnie pomaga. Mówię tak ogólnie, żeby nie przywiązywać się do jakiejś wizji Boga w jakiejś określonej religii.

**R.:** Czy rozmawia Pan o śmierci?

**J.E.:** Tak, na przykład z własną żoną. Moja żona jest nieuleczalnie chora na SM. Ma tego świadomość. Stałem przed trudną sprawą powiedzenia jej tego. Wziąłem to na siebie. Po raz pierwszy mówiłem o czymś nieodwracalnym, jeśli chodzi o medycynę i jej możliwości. O swoistym wyroku. On jest nieokreślony w czasie, ale to jest wyrok. I wtedy zacząłem bardzo intensywnie myśleć o jej śmierci, potem swojej, a potem zaczęliśmy rozmawiać. Mówimy o śmierci, czym może być. Mówimy o śmierci poprzedzonej cierpieniem, długotrwałą niemocą.

Rozmawiamy zupełnie spokojnie, bez specjalnych emocji.

**R.:** Dziękuję za rozmowę.

# Powiedz mi, dlaczego?

Rodzicom Radka

Z Ojcem Filipem Buczyńskim

Założycielem Lubelskiego Hospicjum dla Dzieci im. Małego Księcia,

franciszkaninem i doktorem psychologii, rozmawia Katarzyna Cichosz, pielęgniarka WHD.



O. Filip Buczyński

## Gdzie się Ojciec nauczył opieki nad umierającymi dziećmi?

Dawno, dawno temu, kiedy mnie przełożeni wysłali na uniwersytet. Studiowałem psychologię. Na pierwszym roku stwierdziłem, że takie studiowanie to trochę strata czasu. Życie ucieka. Trzeba zrobić coś więcej. Najpierw więc chodziłem do Domu Dziecka, potem, na przełomie roku 1991 i 1992 przeszedłem do

Oddziału Hematologii Dziecięcej. Na początku byłem wolontariuszem i zabawiałem dzieci, później koncentrowałem się na opiece duchowej. Byłem tam do maja 1999 roku.

**W ciągu roku w Hospicjum Lubelskim zmarło pięcioro dzieci. W Klinice od początku pracy Ojca - kilkadziesiąt. W moim Hospicjum w ciągu pięciu lat dziewięćdziesięciuro sześciuro. Dlaczego dzieci umierają?**

Hm. To jest pytanie, które ma szersze odniesienie: skąd się bierze cierpienie, a raczej skąd się bierze cierpienie niezawinione. Opisowo, w kategoriach odniesień do Objawienia, możemy albo się zastanawiać nad sensem cierpienia, albo próbować je zrozumieć. Myślę, że pewne fragmenty biblijne wprowadzają wiele takich prób odpowiedzi. Dla mnie osobiście, cierpienie jest tajemnicą, szczególnie cierpienie niezawinione.

Kiedy szukamy przyczyn cierpienia, możemy spojrzeć na Hioba. Hiob, kiedy przyjaciele przekonywali go, że musiał zawinić i dlatego spotyka go kara za jego złe czyny, odpowiedział: „Kochani, ale ja się nie czuję winny, ja służę Panu Bogu i kocham Go“. I w końcu sam Pan Bóg zabrał głos i powiedział: „To nie jest kara“. Cierpienie nie jest karą za zło popełnione.

Człowiek zawsze pragnie znaleźć przyczynę. Mamy skutek, szukamy przyczyny. W Biblii spotykamy się niekiedy ze znakami, kierowanymi przez Pana Boga na przykład do Narodu Wybranego czy też króla Dawida, kiedy ci zgrzeszyli. Bóg z miłości do nich starał się im uświadomić potrzebę przemiany, potrzebę nawrócenia. I jeśli naród czy króla spotykało cierpienie, to było ono miłosnym znakiem wezwania do nawrócenia. Takim opamiętaniem i zatrzymaniem. Jakby Bóg chciał przez nie powiedzieć: „Daję ci prawo do przemiany twojego życia, a sposobem, w jaki cię mogłem zatrzymać, było doświadczenie przez ciebie cierpienia.“ Pan Bóg jest Kimś, kto daje szansę. Bóg nie karze cierpieniem.

Oprócz sytuacji Hioba, którego cierpienie jest zupełnie niezawinione, i cierpieniem, stanowiącym wezwanie do przemiany życia, istnieje jeszcze trzecia kategoria, pozostająca dla nas całkowitą tajemnicą: cierpienie niezawinione Chrystusa. Można by twierdzić, że wystarczyłoby samo Wcielenie. Dlaczego właśnie Krzyż?

>>>



### **No właśnie, dlaczego?**

Pomijając wszystkie racjonalizujące wyjaśnienia, śmierć Chrystusa na krzyżu pozwoliła nam doświadczyć, że Bóg nas kocha, że chce uczestniczyć w człowieczeństwie. Jednocześnie ofiara krzyża i cierpienie niezawinione zostało przyjęte przez Boga jako sposób odkupienia za grzechy ludzkości.

Mnie to wyjaśnienie nie wystarcza. Dla mnie wybór Pana Boga jest wyborem Pana Boga i nie możemy znać jego przyczyn. Chrystusowe cierpienie niezawinione było ofiarą za grzechy ludzkości i przyniosło jej zbawienie. Wszelkie przejawy cierpienia niezawinionego, z jakimi się stykamy, jeśli są łączone z tym niezawinionym cierpieniem Chrystusa, które ma wymiar zbawczy, również nabierają w tajemniczy sposób wymiaru zbawczego. To Pawłowe „dopełnienie udreń w ciele Chrystusa przez swoje cierpienie dla dobra Kościoła“ jest może trochę na wyrost, ale stanowi dla nas sygnał, że możemy mieć udział w dziele Zbawienia. Nie w ten sposób, że to my zbawiamy, ale przez łączenie się z cierpieniem Chrystusa. Ilekroć podejmujemy aktem woli - bo przecież nie uczuć - decyzję, by połączyć swoje cierpienie z cierpieniem Chrystusa, to rzeczywiście zyskuje ono wymiar zbawczy dla świata.

### **Ale jeśli rodzicom umiera jedyne dziecko, czy nie jest to zbyt duża cena?**

Wydaje mi się, że to jest pytanie bez odpowiedzi. A z drugiej strony jest to pytanie, które każdy, kto doświadczył takiego albo zbliżonego cierpienia, nie wyłączając mnie samego, zadaje Panu Bogu. Myślę, że tu można powiedzieć: „Panie Boże, relacja między nami to relacja wiary: ja mam Tobie wierzyć i ufać, chociaż czasami Cię nie rozumiem. W tej chwili mogę z całą odpowiedzialnością stwierdzić, że Cię nie rozumiem, ale Ci ufam. A pierwszym pytaniem, jakie Ci zadam, kiedy mi będzie dane stanąć przed Tobą, będzie pytanie: dlaczego?“

Osobną sprawę stanowi kwestia, na ile my, stojący obok, jesteśmy wsparciem dla rodziców. Czy to, co ich spotyka, nie jest wezwaniem skierowanym do Kościoła, czyli osób z bezpośredniego otoczenia takiej rodziny, żeby jej towarzyszyć, żeby pomagać. Wezwaniem Chrystusa: „To wy macie być moim sercem, moimi dłońmi; wy macie przy nich być. Ja ze swojej strony udzielię im Swojej łaski tyle, ile potrzeba, żeby mogli przyjąć tę tajemnicę, bo zrozumieć jej się nie da.“

Na spotkaniach grupy wsparcia dla rodziców modlimy się wspólnie i zapraszamy na Eucharystię dzieci, które odeszły. One razem z nami się modlą. To są Msze za rodziców

i w intencjach tych dzieci. Nie za te dzieci, tylko w intencjach, które one mają. Mówimy wprost, że te dzieci są w niebie.

### **Bardzo bym chciała mieć taką pewność.**

Skoro dzieło Zbawienia dokonało się przez cierpienie, to udział w tym, co Chrystusowe - a dzieło Zbawienia było nim najbardziej, bo celem Jego misji było przyjść i zbawić świat - to w sposób namacalny i bezpośredni te dzieci miały udział w tej tajemnicy. Znacznie większy niż 99% populacji Ziemi. Te dzieci na swoim poziomie funkcjonowania osiągnęły heroizm. Jednocześnie potrafiły swoje cierpienie oddać Bogu. Dlatego mam pewność, że one są w niebie. Nasze dzieci są w niebie, orędują za nami i załatwiają nasze sprawy. Mówię tak, bo sam się do nich modlę, żeby załatwiły różne potrzebne sprawy. Póki co, nigdy się nie zawiodłem. Naturalnie, można powiedzieć, że my, ludzie na ziemi, nie możemy autorytatywnie twierdzić, że dana osoba jest w niebie - chyba, że uczyni to uroczyście Kościół. Ale ja jestem o tym przekonany. Czasami te dzieci do nas „dzwonią“, dają znać, że jest im dobrze, że są szczęśliwe, że o nas pamiętają.

### **Co z tymi, którzy stracili wiarę po śmierci dziecka?**

Hm. Dla mnie to pewien proces, a nie stan. Silne doświadczenie, związane z bólem, cierpieniem, a potem śmiercią dziecka powoduje bunt, niepokodzenie się z sytuacją. Wydaje mi się, że jest to proces zmagania się z niemożliwością odpowiedzi na pytanie wobec tajemnicy, w jakiej się uczestniczy. Po drugie, jest to jakoś związane z tajemnicą człowieka i Pana Boga. To, co my możemy ze swej strony zrobić, to pomagać. Moja obecność jest znakiem, że chcę pomóc. Wcześniej czy później taka rodzina szuka wsparcia również w wymiarze religijnym. Niektóre rodziny mówią, że wielki bunt pojawia się z falą depresyjną, złością na Boga, wreszcie wyparciem się Go. Potem te osoby powracają. Chodzi o to, żeby przy nich być. Słuchać tego, co mówią, co przeżywają. Bez komentowania. Wmawianie komuś w dniu śmierci, że jego dziecko jest aniołkiem w niebie, może się spotkać z bardzo ostrą reakcją.

### **A co z pracownikami czy wolontariuszami, którzy twierdzą, że zaczynają poddawać w wątpliwość dobroć Pana Boga?**

To jest raczej pytanie o rozwój religijny takich osób, o ich formację. Obraz Pana Boga ujawnia się szczególnie w ekstremalnych sytuacjach. To boli, kiedy się w nich uczestniczy. Trzeba trochę poczytać - pewne prawdy zostały wyjaśnione,

>>>

omówione. Po drugie, konieczne jest głębokie życie religijne. My nieprzypadkowo mamy co dwa tygodnie Eucharystię dla wszystkich pracowników i wolontariuszy, a potem czas rozmów. Trzeba nazwać pewne problemy w kategoriach religijnych, bo one muszą być nazwane i wspólnie musimy się nad nimi zastanowić. Problemem jest tu zmaganie się z tajemnicą.

**I tak do końca życia?**

Tak.

**Jak można żyć z taką tajemnicą?**

Musimy sobie zdawać sprawę z dwóch wymiarów naszego funkcjonowania: w kategoriach racjonalnych i w kategoriach wiary. W kategoriach *ratio*, rozumu, cierpienie zawsze jest tajemnicą. Zawsze. W kategoriach *fide*, czyli wiary, mogę powiedzieć: „Panie Boże, ufam Ci, dużo się modłę, poznaję Cię i proszę Cię o szczególną łaskę.“ Z punktu widzenia rozumu cierpienie niezawinione wydaje się zawsze bezsensu, ponieważ rozum nie jest kategorią właściwą wobec tego problemu. Jeśli będziemy szukali odpowiedzi w kategoriach racjonalnych, mogą się one okazać bardzo płytkie. Stąd potrzeba rozwoju religijnego. Kiedy się kocha cierpiące dziecko i pomaga jego rodzinie, to wraz z rodziną przeżywa się żałobę. I wraz z rodziną się pyta: „Panie Boże, dlaczego?“ I wraz z rodziną jest się bezradnym. Dlaczego dziecko zostało nam dane na tak krótki czas, to jest pytanie do Pana Boga. Możemy tylko podziękować Mu za te chwile, kiedy ono z nami było, kiedy mogliśmy doświadczyć jego miłości. I możemy powiedzieć tylko, że zrobiliśmy wszystko, żeby dziecko odchodziło w poczuciu, że kocha i jest kochane. Trudno sobie wyobrazić bardziej kosztowny chleb.

Podstawą pracy w Hospicjum jest poukładany stosunek do Pana Boga. To cena miłości. Miłość bezinteresownie okazywana kosztuje. Płaci się za nią naruszeniem równowagi psychicznej, duchowej, któremu trzeba sprostać. Po dziesięciu latach pracy staje się to trochę łatwiejsze, bo wypracowuje się pewne mechanizmy adaptacyjne - co nie znaczy, że jest zupełnie łatwe, bo to przecież kolejny człowiek, kolejna rodzina, kolejny ból... bo się kocha.

**Czy zdarzyło się, że rodzice zmarłego dziecka wykrzykali Ojcu: „Nie ma Boga!“?**

Nie zdarzyło się. Natomiast zdarzało mi się o tym słyszeć od osób trzecich, które spotykały się z rodzicami z kliniki. Należy pamiętać, że rozwój relacji z Panem Bogiem to proces. Śmierć jest swego rodzaju zakłóceniem, tak wielkim, że

człowiek mówi przez pryzmat bólu i cierpienia.

**Jak Ojciec by się zachował w takiej sytuacji? Co ja mogę wtedy zrobić?**

Przede wszystkim, trzeba zrozumieć. Odpowiedzieć sobie na pytanie, czego znakiem jest takie stwierdzenie. Znakiem ogromnego bólu. I ogromnej pustki. To, co może się we mnie rodzić, to współodczuwanie. Chcę być przy tobie, żeby ci pomóc. Z czasem taka rodzina powraca do równowagi relacji z Bogiem. Taki incydent jest tylko znakiem, co dana osoba przeżywa. Niektórzy przeklinają, niektórzy ujawniają agresję wobec przedmiotów czy obwiniają lekarzy, natomiast inni mówią: „Boga nie ma“.

**Czy istnieją jakieś słowa - chociaż one wtedy wiele nie znaczą - ale czy znajdziemy coś, czym można pocieszyć?**

Rodziny bardziej potrzebują słuchacza, kogoś, kto nie wzbrania im ujawniać uczuć, niż kogoś, kto chce pomóc w sposób szybki, tani i „skuteczny“. Taka pomoc niczego nie rozwiązuje, bo pozostaje dramat zmagania się. Czas żałoby to proces; trudno powiedzieć: „te i te słowa są dobre“. Ważniejsze, żeby wesprzeć, powiedzieć, że jestem i chcę pomóc. Powiedzieć, że ja też płaczę z tego powodu, zamiast że „mamy aniołka w niebie“.

**Jaka postawa rodziców jest lepsza w oczach Boga? Kiedy proszą o cud, czy kiedy proszą o spokojną śmierć?**

Zawsze na początku proszą o cud. Potem, wraz z postępami choroby, również i stosunek rodziców trochę się zmienia. Punkt ciężkości przechodzi z samego życia na jego jakość w ostatnich tygodniach.

Jak uczy doświadczenie, czasami modlitwa prośby jest tak heroiczna, że zdarza się cudowne uzdrowienie. Póki człowiek żyje, ma prawo się modlić o zdrowie, o błogosławieństwo i o łaski. Jedno drugiemu nie przeszkadza. Chociaż nie byłem świadkiem cudu naszych dzieci, nie przeszkadza mi to, by się o niego modlić.

**Kiedy Ojciec patrzy na cierpienie dzieci i ich najbliższych, co to znaczy dla Ojca, że Bóg jest miłością?**

Znakiem i potwierdzeniem tego, że Bóg nas kocha, jest tajemnica krzyża, która przekracza nasze zrozumienie. Historia Zbawienia. Historia życia Jezusa na ziemi - historia Tego, który przychodzi i kocha ponad ludzką głupotę, grzech, słabości, bezradność. Kocha ludzi bezwarunkowo,

>>>



bezinteresownie, jako istoty najbliższe sobie przez to, że zostały stworzone na Jego obraz i podobieństwo. Bóg objawiający się jako miłość. Czasami ta miłość okazuje się bardzo trudna.

Dużo zależy od tego, jaki obraz Pana Boga mamy sami; jakiego Boga poznajemy. Czy Boga, który za dobro wynagradza, a za zło karze, czyli bardziej sprawiedliwego niż kochającego, czy też Boga, który w Objawieniu mówi: „Choćby cię matka opuściła, Ja zawsze będę przy tobie“. Stosownie do obrazu Boga, jaki nam wpojono, kształtuje się nasza relacja do Niego.

Ja nie kwestionuję tego, że Bóg mnie kocha, tylko proszę: „Panie Boże, wyjaśnij. Jestem przy Tobie, ale tego nie rozumiem. Kiedy zaczynam myśleć w kategoriach rozumu, w kategoriach sprawiedliwy-niesprawiedliwy, to wydajesz mi się niesprawiedliwy, jesteś tym, który karze niesprawiedliwie.“

**A co to znaczy, że Bóg jest miłosierny?**

Miłosierdzie to kategoria ponad sprawiedliwością. Przypowieść o marnotrawnym synu tak naprawdę opowiada o miłosiernym ojcu. Ta właśnie przypowieść odpowiada na pytanie, co to znaczy, że Bóg jest miłosierny.

Bóg przebacza, a więc przestaje baczyć na zło i konsekwencje zła popełnionego przez człowieka. Obdarza miłością miłosierną, patrząc w ludzkie serce, bo aktem woli syna marnotrawnego była prośba o przebaczenie: „Przywróć mi godność, pozwól żyć.“ Miłosierdziem wobec dobrego łotra Chrystus wyraził prawdę o samym sobie. Mówi się, że sąd przed Panem Bogiem będzie polegał na tym, że staniemy przed Nim w prawdzie, poznamy siebie takimi, jakimi jesteśmy i wyznamy swoje zło. Na bazie tej prawdy - prawdy o naszej nikczemności - Bóg będzie w stanie okazać miłosierdzie.

Kategoria miłosierdzia zasadza się więc na prawdzie o człowieku, o jego nieudolności. Ta prawda jest dla Boga elementem wystarczającym, żeby mógł obdarzyć człowieka miłością miłosierną.

Gdy człowiek trwa w kłamstwie, Pan Bóg może być wobec niego jedynie sprawiedliwy. Co jest rzeczą straszną. Najważniejsze kryterium stanowi tu prawda o samym sobie: to, czy potrafię stanąć przed Panem Bogiem, widząc siebie takim, jakim jestem, i spuścić głowę. Tak jak zrobił to celnik w przypowieści. Spuścił głowę i powiedział: „Boże, bądź miłociw mnie grzeszemu“. Natomiast prawda faryzeusza o sobie brzmiała: „Jestem świetny“. W ramach prawdy o sobie celnika Bóg mógł okazać miłosierdzie, a w sytuacji prawdy o sobie faryzeusza mógł być tylko sprawiedliwy.

**Co w tym całym bólu i cierpieniu umierających dzieci i czuwających przy nich rodziców jest radością?**

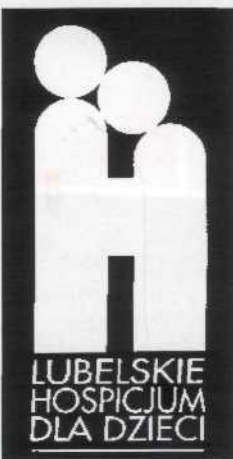
Dla mnie radością jest to, że rodziny chcą, żebyśmy im służyli, to znaczy przyjmują to, z czym przychodzimy. To, że możemy im pomóc jest radością. I kiedy widzę, jak ta pomoc staje się z czasem przyjaźnią, trwającą przez wiele lat, bo tego chce też i rodzina.

I radością było dla mnie, kiedy jedna z mam po śmierci dziecka powiedziała, że nie wyobraża sobie, jak by było bez nas. Jest dla mnie radością, że możemy przygotować rodzinę do wielkiej, niewyobrażalnej tragedii śmierci dziecka. Pomagamy rodzinie utrzymać pewną równowagę, w której jest miejsce na nadzieję chrześcijańską, na wymiar duchowy, ale i wsparcie psychiczne czy finansowe.

W takim celu istnieje Hospicjum: żeby pomagać całemu człowiekowi i całej rodzinie. Ta radość to taki pokój w sercu z nadzieją i optymizmem.

**Dziękuję za rozmowę.**

*Lubelskie Hospicjum dla Dzieci pierwszego pacjenta przyjęło w kwietniu 1998 roku. Zatrudnia: cztery pielęgniarki, lekarza, pedagoga, rehabilitanta, księgową. Skupia około pięćdziesięcioosobową grupę wolontariuszy (głównie studentów). Obecnie opiekuje się siedemnastoma pacjentami. Pod opieką Hospicjum od początku jego działalności zmarło pięcioro dzieci. Teren działania: Lublin i okolica do siedemdziesięciu kilometrów.*



*Mieści się w Lublinie przy ul. Króla Stanisława Leszczyńskiego 6, tel. 081 743 77 99, 081 743 75 55, hospic@kki.net.pl*

## ul. Agatowa 10

Idea zbiórki pieniędzy na utworzenie nowej siedziby Warszawskiego Hospicjum dla Dzieci została zapoczątkowana w 1996 roku przez trzy dziennikarki: Edytę Mikołajczyk i Martynę Rux z Warszawskiego Ośrodka Telewizyjnego oraz Agnieszkę Pietraszek z Gazety Wyborczej. Utworzono wówczas specjalne subkonto i rozpoczęto akcję promocyjną w Warszawskim Ośrodku Telewizyjnym i Gazecie Stołecznej (GW). Hospicjum korzystało przez pięć lat z bardzo skromnych pomieszczeń w Instytucie Matki i Dziecka.

W kwietniu 1998 roku z zebranych pieniędzy został zakupiony dom w stanie surowym zamkniętym przy ul. Agatowej 10 w Warszawie za sumę 320.000 zł.

Opracowano plan przebudowy i adaptacji. Prace budowlane, pod kierunkiem dr Artura Januszańca, prezesa Stowarzyszenia, prowadzono w 1998 roku dzięki dotacjom Urzędu Gminy Warszawa-Centrum, Biura Zarządu Miasta Stołecznego Warszawy i Urzędu Wojewódzkiego w Warszawie. Budowę prowadziła firma „Klimkop” pana Andrzeja Klimkiewicza.

Zakończenie budowy domu oraz częściowe jego wyposażenie stało się możliwe dzięki pomocy wielu instytucji, prywatnych firm i osób. Dzięki nim możliwe były znaczne oszczędności. Koszt zakupu i budowy domu o powierzchni użytkowej 450 m<sup>2</sup> zamknął się sumą 1.050.000 zł. W ten sposób koszt 1 m<sup>2</sup> wynosi 2.333 zł., podczas gdy cena rynkowa w tej dzielnicy – 3.500 zł. za 1 m<sup>2</sup>. Na tej podstawie szacujemy, że zaoszczędziliśmy 525.000 zł.



Obecna siedziba WHD

## Źródło finansowania

Akcja Warszawskiego Ośrodka Telewizyjnego i Gazety Wyborczej	130.000
Urząd Gminy Warszawa-Centrum	150.000
Biuro Zarządu Miasta Stołecznego Warszawy	100.000
Mazowiecki Urząd Wojewódzki	100.000
Pozostali sponsorzy (wymienieni poniżej)	570.000
<b>Łączny koszt zakupu i budowy domu</b>	<b>1.050.000</b>

Planujemy obecnie wyposażenie części ambulatoryjnej – poradni leczenia bólu dla dzieci i sali zabiegowej. Chcemy kupić aparat do znieczulenia, gastrofiberoskopy, stół zabiegowy, lampę, zestaw stomatologiczny i aparat do badań krwi. W ten sposób wiele zabiegów u dzieci będziemy mogli wykonywać w naszym ośrodku, bez potrzeby hospitalizacji. Przybliżony koszt potrzebnego sprzętu wynosi 450.000 zł.

## „Dzięki ich miłości do dzieci powstał ten dom“

Agencja Reklamowa LOGO-TEAM

Aurepio Sp. z o.o.

Bank Austria Creditanstalt Poland S.A.

Bank Gospodarstwa Krajowego

Biuro Zarządu m. st. Warszawy

Biuro Studiów i Projektów Energetycznych „Energoprojekt” - Warszawa S.A.

Coty Eastern Europe Region

Euro - Net Sp. z o.o.

Fundacja Banku Pekao S.A. im. dr. Mariana Kantona

„Gazeta Wyborcza“

„Gerda-Mikal“ Sp. z o.o.

Inwestprojekt - Spółdzielczy Ośrodek Budownictwa

Krajowa Rada Notarialna

Kredyt Bank PBI S.A.

Łomżyńska Fabryka Mebli Sp. z o.o.

Mazowiecki Urząd Wojewódzki

Mostostal Warszawa S.A.

Mostostal Zabrze - Zakład Realizacji Inwestycji w Warszawie Sp. z o.o.

Polkomtel S.A.

Polpager Sp. z o.o.

P.P.H.U. „Sanplast“ s.c.

PTK Centertel Sp. z o.o.

Rada Izby Notarialnej w Warszawie

Rada Miasta Stołecznego Warszawy

The American School of Warsaw Elementary Students

Urząd Gminy Warszawa-Centrum

Warszawski Ośrodek Telewizyjny

Weil, Gotshal & Manges Sp. z o.o.

Państwo Gabriela i Marcin Bogusławscy

Pani Aniela Dangel

Pan Zbigniew Matulaniec

# 31 maja 1999 roku

odbyło się uroczyste otwarcie naszej nowej siedziby. Wśród gości była honorowa patronka Hospicjum, Pani Ludgarda Buzek.



Uroczyste przecięcie wstęgi (od lewej: Tomasz Dangel, Ludgarda Buzek, Artur Januszaniec)



Honorowa patronka i prezes Hospicjum

31. maja 1999

Dziś nadchodzi ten wielki,  
oczekiwany dzień otwarcia  
domu Warszawskiego Hospicjum  
dla Dzieci. Gratuluję Tym,  
którzy ten cel zrealizowali.  
Życzę dobrej atmosfery w tym  
domu i radości z pracy  
dla dzieci.

Z najwyższym szacunkiem  
Kudgerda Burek



Wpis do Księgi Pamiątkowej



Uroczystość otwarcia  
(z kwiatami od lewej Panie: Martyna Rux, Edyta Mikołajczyk, Agnieszka Pietraszek)



Uroczystość otwarcia.



# 1 czerwca 1999 roku

Jego Ekszelencja Ks. Bp. Kazimierz Romaniuk, Ordynariusz Diecezji Warszawsko - Praskiej poświęcił w nowej siedzibie przy ul. Agatowej 10, Kaplicę p.w. Matki Bożej Pocieszenia.



Ksiądz Biskup otrzymuje znaczek WHD



Matka Boża Pocieszenia  
w naszej kaplicy

# List Klasy VI „b”

Chełmsko Śląskie, 17 marca 1999 r.

*Kochani Przyjaciele!*

*Niedawno dzięki naszemu Panu wychowawcy dowiedzieliśmy się o istnieniu Waszego Hospicjum. Przejeliśmy się tym bardzo i natychmiast postanowiliśmy chociaż trochę Wam pomóc w tej trudnej sytuacji. Po wspólnej naradzie zaczęliśmy zbierać symboliczne grosiki od wszystkich uczniów z naszej szkoły. Ponadto nasz Pan opiekun chóru wraz z naszą klasą przygotował koncert noworoczny, podczas którego zebraliśmy pieniądze również dla Was. Določyliśmy je do kwoty zebranej w szkole i jak najprędzej wysłaliśmy ją Wam do Hospicjum. Wiemy, że nie jest to duża suma, ale może pomoże ona dzieciom. Na znak przyjaźni, miłości i pamięci o Was, ślemy Wam kilka zdjęć przedstawiających naszą klasę VI „b”. Nie wiemy czy wiecie, gdzie znajduje się mała miejscowość Chełmsko Śląskie, skąd pochodzimy. Nie jest to zbyt bogata miejscowość, ale zgodziła się, aby Wam pomóc i złożyć od siebie symboliczną kwotę. Kończymy ten list i prosimy nie martwcie się, na pewno o Was nie zapomnimy i nie zaprzestaniemy działać na cel Hospicjum. Mamy już kilka pomysłów. Pamiętajcie, że jesteśmy zawsze z Wami i nosimy Was w naszych sercach.*

*Zawsze pamiętająca  
Klasa VI „b” ze  
Szkoły Podstawowej w Chełmsku Śląskim*

(do listu dołączono przekaz na 780 zł.)

Od Redakcji:

Zawsze pamiętająca klaso VI b ze Szkoły Podstawowej w Chełmsku Śląskim: Dziękujemy za znak przyjaźni, miłości i pamięci o nas. Nie martwimy się już. Wiemy, że jesteście w Waszych sercach.

Uczniowie ze Szkoły  
w Chełmsku Śląskim



Klasa VI b

# Po błogosławieństwo

Wyruszamy 22 lutego 1999 r. Naszą grupę tworzą ludzie z Lublina, Torunia, Tarnowskich Gór, Mysłowic, Łodzi i Warszawy.

Przed nami daleka droga do Watykanu. Do Nettuno, gdzie się zatrzymamy przez trzy dni, docieramy 28 lutego wczesnym rankiem. Mamy niewiele czasu na odświeżenie się i przygotowanie do wizyty u Ojca Świętego. Odświętnie ubrani, jedziemy do Rzymu na Anioł Pański. O godzinie dwunastej głowa naszego kochanego Papieża ukazuje się w oknie. Jesteśmy bardzo wzruszeni, odmawiamy modlitwę w języku włoskim. Później Papież nas pozdrawia - odpowiadamy okrzykami i klaszczemy. Po obiedzie czeka nas niespodzianka: dostaliśmy zaproszenie na indywidualną audiencję u Ojca Świętego. Po marmurowych schodach kierujemy się do auli Piusa IX. Tu, czekając na Papieża, uczymy się protokołu. Ojciec Święty wita nas pieśnią maryjną, którą śpiewamy wszyscy całym sercem. Wzruszeni i skupieni, powoli podchodzimy grupami do Papieża, kłękamy, oddajemy dary. Nasza grupka ma piękny dar duchowy w postaci modlitw, próśb i dziękczynień, spisanych przez członków naszej pielgrzymki.

Następny dzień poświęcamy na zwiedzanie Rzymu. Oglądamy Koloseum, Forum Romanum oraz Fontannę di Trevi - chyba największą i najpiękniejszą, jaką widzieliśmy. Wszędzie napotykałyśmy monumentalne budowle, piękne, bogate i surowe, często zniszczone przez czas. Wieczorem, bardzo zmęczeni, wracamy do hotelu, by następnego dnia wstać wcześnie na podbój Monte Cassino.

Cudowne, piękne miejsce: kwitnące kwiaty i zielone morze traw; w oddali dzwonki bydła odzywają się na podniesienie w czasie polowej Mszy Świętej, odprawionej przez księdza Arkadiusza. Prawie wszyscy przyjmujemy Pana Jezusa - to wspaniale być tutaj i podziwiać to miejsce, uświęcone krwią poległych polskich żołnierzy. Las krzyży - nigdy nie zapomnimy tego widoku.

Jeszcze tego samego dnia jedziemy do Pompei, nad którymi góruje surowy Wezuwiusz, sprawca tragedii. Miasto wraz z tysiącami ludzi zalała gorąca lava. Oglądamy zastygłe ludzkie kształty, zachowane całe wnętrza domów z freskami na ścianach, przedmioty codziennego użytku i pięknie rzeźbione stoły.

Kolejny dzień, trzeci marca, to znowu audiencja na Placu Św. Piotra i znowu spotkanie z Papieżem, który objeżdża cały plac w samochodzie. Ojciec Święty pozdrawia pielgrzymów w ich językach, między innymi wymienia i nas - jesteśmy bardzo wzruszeni. Klaszczemy w milczeniu.

Wieczorem jedziemy odkrywać Florencję. Piękne uliczki i most ze sklepikami ze złotem, migające światła lamp na rzece. Kopyły kościołów i monumentalny Dawid, wyrzeźbiony z ręczną ręką. I Złoty Dzik - gdy się go pocałuje w ryjek i wrzuci 500 lirów, na pewno przyniesie szczęście na całe życie. Noc zastaje nas w autokarze na postoju. Rankiem, kiedy ruszają tramwaje wodne, płyniemy do Wenecji. Piękny świat, jak z bajki - tego nie mógł zbudować człowiek. Bazylika Św. Marka wygląda, jakby ktoś wydzierał jej ornamenty niby koronki z koronki. Podobne koronki, kupione na placu, ozdobią nasze stoły w rano wielkanocny. Bazylika aż kapie od złota; oglądamy piękne ołtarze i freski, przedstawiające życie Jezusa i Jana Chrzciciela oraz taniec Salomei. Anioł zdobiony złotem i rubinami lśni i błyszczy. Patrząc na te dzieła, człowiek zadaje sobie pytanie, kto je stworzył. Do kraju wracamy drogą przez Alpy. Wita nas polska rzeczywistość: brudna, szara, bez słońca, ale nie tracimy nadziei, umocnieni błogosławieństwem Ojca Świętego.

Bardzo dziękujemy Panu Bogu i naszym dzieciom za dar spotkania z Papieżem i głębokie przeżycia duchowe. Dziękujemy też wszystkim za wspólne modlitwy i możliwość wzięcia udziału w pielgrzymce.

Teresa Oskroba-Guźniczak, Irek Kalisiak, Rodzice z grupy wsparcia.

Od Redakcji: Ogólnopolska Pielgrzymka pracowników i wolontariuszy hospicjów odbyła się w dniach: 26.II - 5.III. b.r. Uczestniczyły w niej 23 osoby z naszej grupy wsparcia dla rodziców zmarłych dzieci.



Na prywatnej audiencji u Ojca świętego